



OSY I MOTYLE.

— Motylek, motylek, dwa, trzy motylki! — wołał Leonek — o, żebyż to złapać którego!

I biegł tak szybko za motylkami, że się potknął i upadł na trawkę, ale zaraz usiadł i próbował kapeluszem przykryć motylka.

— Daj mu pokój, pocóż go łapać! — mówiła siostrzyczka Leonka, mała Zosia. Ona oczkami tylko motylka goniła i główkę tak podniosła do góry, że kapelusik się zsunął i na wstążkach zawisł na szyjce.

— Jabym mu nic złego nie zrobił — tłumaczył się Leonek — przypatrzyłbym mu się zblizka i wypuściłbym go zaraz znowu. I czego on mnie się boi, czego on ucieka, ten nierozsądny motylek?

— Oj, ma on dobry rozum, że ucieka — odrzekła Zosia — tybyś go zgniótł w palcach, niechcący zapewne, ale jego skrzydełka są bardzo wężkie, mogłyby się połamać, gdybyś biedaczka chwycił nieostrożnie. Dobrze się stało, cieszę się, żeś go nie złapał.

— Taka to z ciebie dobra siostra — mruknął Leonek zadąsany — wolisz motylka, niż rodzzonego brata!

— O, Leonku! jakże ty możesz tak mówić. Dlatego, że nie chcę, ażeby mój brat był okrutnikiem... Ale patrz no, patrz, osa leci, coś trzyma w łapkach, jakby muchę... doprawdy mucha i to rozszarpana, nieżywa. Niegodziwa osa, poco ona tę muchę zamordowała, czy ją chce pożreć?

— Coś ci się przywidziało, moja Zcsiu — rzekł Leonek — osy nie żywią się muchami, wysysają sok z kwiatów, tak samo, jak pszczoły, lubią jeszcze lepiej sok z owoców, psują gruszki i jabłka na drzewach, ale nie słyszałem nigdy, ażeby mordowały i pożerały muchy.

— A jednak widziałam na własne oczy... o, spojrzj w tę stronę, to i sam obaczysz.

— Prawda — powiedział po chwili Leonek — widziałem i ja na własne oczy, trzymała w łapkach roz-

szarpaną muchę i poleciała z nią gdzieś dalej. Nie rozumiem, co to może znaczyć.

— Trzeba się zapytać panny Walery — rzekła Zosia — oto właśnie idzie — i pobiegła naprzeciw nauczycielki.

Panna Walerya wysłuchała opowiadania dzieci, uśmiechnęła się i rzekła:

— Słusznie mówi Leonek, osy nie jadają same much, ale mordują je na pokarm dla swoich dzieci.

— Więc to małe osy pożerają muchy? — spytała Zosia.

— Nie małe osy — odpowiedziała nauczycielka — lecz małe gąsieniczki, z których później wychodzą osy. Czy zapomniałaś już o tem, co ci opowiadałam tyle razy, że owady nie rosną i nie rozwijają się w taki sposób, jak ptaki i inne zwierzęta, które są najpierw malutkie, potem większe, zawsze jednak postać mają tęż samą. Motyle, chrabąszcze, osy, muchy, jednym słowem wszelkie owady wychodzą z jajek w postaci liszek czyli gąsienic, małych robaczek. Potem zamieniają się w poczwarki nieruchome, jakby uśpione, a z tych dopiero wydobywają się wykształcone owady. Te już nie rosną, odrazu mają wielkość taką, jaką zachowują do końca życia.

— Ależ my to wszystko wiemy — odezwał się Leonek — Niech pani nam tylko powie, poco ta osa zamordowała muchę.

— Dla swoich liszek — odpowiedziała panna Walerya — osy lubią soki roślinne i nigdy nie jadają nic innego, lecz dzieci ich, owe małe liszki, łakome są bardzo na mięso, na muchy, a roślinnymi pokarmami gardzą. Otóż matki osy wiedzą o tem dobrze, bo Pan Bóg dał każdemu stworzeniu taki instyngt, że potrzeby swojego potomstwa przeczuwa. Nieraz moglibyście także widzieć osę, niosącą w łapkach odrobinę mięsa, ukradzioną u rzeźnika lub w jakiej kuchni, mordując też owady rozmaite bez litości i zanoszą do gniazda.

— A motylki, czy także swoje liszki karmią — spytała Zosia.

— Motylki giną zwykle prędko po złożeniu jajek — odrzekła panna Walerya — ale i one obdarzone są dobroczynnym instyngtem, zawsze wiedzą, co te dzieci najlepiej lubią, chociaż one ich nigdy nie obaczą. Więc matka motylków składa swoje jajka w takim miejscu, gdzie liszki, wyszedłszy z jajek, odrazu najstosowniejszy dla siebie pokarm znajdą. Jest naprzykład gatunek gąsienic, lubiących nad wszystko liście kapusty. Białe motyle, rodzice tych gąsienic, same piją sok kwiatów, zupełnie się tem zadowolniają, liści żadnych ani skosztują. Tymczasem jajka składają zawsze na liściach kapuścianych i gąsienice potem okropne szkody wyrządzają w ogrodach.

— Biedneż te motylki — rzekła Zosia — to one nigdy nie widzą swoich dzieci i nie cieszą się nimi, a liszki ich nieboraczki zawsze są sierotkami.

— To jednak dziwne — dodał Leonek — że one takie mają przeczucie i odgadują upodobania swych nieznanym dzieci.

— Instynkt owadów bywa niekiedy zadziwiający — rzekła panna Walerya — inne motyle składają jaja w mięso, wynajdują szczytki zwierzęce i zabezpieczają działwie żywność. Każda liszka znajduje bez kłopotu, wyszedłszy z jajka, to, co jej do życia potrzebne. Opatrzność o tem pamięta i instynkt cudowny dała matkom ich w tym celu.

M. J. Z.

Z JAGODAMI.

Poszło dziewczę na jagody do boru,
Lecz tych jagód, co uzbiera, nie sprzeda,
Poniesie je dla panienki do dworu,
Co wspomaga, kiedy w chacie jest bieda.
Poniesie je, odda w darze i powie:
„Niech wam pójdą te jagódki na zdrowie,
Niech się niemi wasze liczko zrumieni,
Jak jagódki, co tam rosną w zieleni,
Gdy wy serce macie słodkie dla dzieci,
To w ich sercach miłość ku wam się nieci.

Z. Morawska.

Zmarnowana majówka.

Jednego roku miesiąc Maj był bardzo suchy, co jak wiadomo, nie sprzyja urodzajom. Powietrze było duszne i kurzawa pokrywała ulice, to też mały Kazio aż podskoczył z radości, gdy ojciec rzekł:

— Pojutrze mam dzień swobodny, pojedziemy za miasto do wujaszka odetchnąć świeżem powietrzem.

Do wujaszka nie często się jeździło, bo i ojciec miał zajęcie w mieście i Kazio nie mógł nauk przerywać, a teraz właśnie złożyło się tak szczęśliwie, że i Kaziowi na dzień naznaczony wypadała galówka; u wujaszka zaś, oprócz wiejskich przysmaków, było trzech chłopczyków uczących się w domu z nauczycielem, huśtawki, gimnastyka i doskonałe koniki, na których Kazio uczył się jeździć wraz z wujecznymi braćmi. Nic dziwnego zatem, że skakał chłopczyk z radości, dowiedziawszy się, że pojutrze do wuja pojedzie.

Nadszedł dzień upragniony, zajechał powóz, Kazio już bierze kapelusz, a tu jak lunie deszcz... i to nie lada jaki deszcz, ale prawdziwa burza z gradem i z piorunami, taka, co to mosty zrywa. Trzeba było coprędzej schować konie do stajni, powóz do wozowni i Kazio usiadł sobie w oknie zamkniętem i patrzył na świat. Burza przeszła niezadługo, jak zwykle burze gwałtowne, ale deszcz rześisty, prawdziwa ulewa, zabrał się na cały dzień.

— O mój ty robaczku biedny, otóż tobie nieszczęście, żeby ci się też tak zmarnowała galówka! — zawołała kucharka Wojciechowa, rozżalona zawodem chłopczyzny, ściskając go. Ale Kazio wzruszył ramionami i rzekł:

— Moja kochana Wojciechowa, nie bądźcie też dzieckiem: cóż znaczą moja zmarnowana galówka wobec

urodzajów, do których wiecie przecież, że deszcz jest konieczny? Już jeżeli tylko burza poprzednia nie narobiła większych szkód i nieszczęść, to ja z pewnością nie będę żałował, że ten deszcz ulewny zmarnuje mi galówkę, kiedy urodzaje poprawi.

— Ho, ho, ho!... patrzajcie ludzie, jakie też to nie-duże dziecko, a już takie mądre! — szepnęła Wojciechowa, ręce z podziwu składając — to pewno dla tego, że w książkach ciągle czyta!...

M. Ziel.

WIELKIE ZDOLNOŚCI,

POWIASTKA Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

— A to dopiero, takem to dobrze umiał... hm, hm, bo to widzisz, ja jak raz przeczytam, to już i powtórzę, a potem to nie pamiętam, ale ja tak dużo, dużo, tych wierszy umiem.

— A te wiersze przez kogo? — pytał Józio.

— Te? a no pewnie przez Dęboroga — palnął Staś, przypomniawszy sobie to nazwisko z wierszy.

I znowu powiedział głupstwo, bo wiersz powyższy napisał Kondratowicz, co się przezwał Syrokomlą.

— Ale jeżeli ty tak łatwo zapominasz, czego się nauczysz — rzekł Józio — to ci trudno będzie bardzo zdać egzamin.

— Co też ty mówisz! ja mam wielkie zdolności i miałbym źle zdać egzamin!

— No, ale kiedy tak zapominasz — upierał się Józio.

— To i cóż tam wielkiego, zapominam tylko wierszy, ale przecież z wierszy nikt nas egzaminować nie będzie.

— Tak, to prawda — rzekł zamyślając się Józio — ale z innych nauk... A co też tobie idzie najłatwiej? — dodał po chwili.

— Mnie? mnie wszystko idzie łatwo! Ja mam takie zdolności, że do czego się wezmę, to zaraz umiem!

— Ach, jakiś ty szczęśliwy! — westchnął po sobie Józio. — Ja to się tak długo uczyć muszę.

— Ale łacina, to podobno bardzo trudna, a w pierwszej klasie zaczną nas już uczyć.

— No, to i cóż tam wielkiego, ja tam już uczę się łaciny, umiem dużo wyrazów, np. Leo, terra, lupus, avis, zaciął się a po chwili dalej brnął jak umiał: *Drapax, chapax, ciupas, bogas* i wygadywał różne dziwolągi, chcąc popisać się ze swoją uczonością. Pierwsze bowiem wyrazy jak: *Leo*, lew; *terra*, ziemia; *lupus*, wilk; *avis*, ptak, rzeczywiście były wyrazami łacińskimi, reszta wymyślone przez Stasia i nie miały żadnego znaczenia. Józio jednak słuchał z podziwem i znow zaczął wierzyć w jego uczość, do której, po wszystkich nieszczęśliwych próbach naszego bohatera, zaczął już coraz mniej mieć ufności.

— A jaką ty naukę najlepiej lubisz? — zapytał po chwili Józio.

— Ja? najlepiej lubię historią!

— A ja arytmetykę!

— Och, ja arytmetyki nie lubię, tylko rachować i rachować — odrzekł Staś, skrzywiwszy się.

— A ja lubię, chociaż lubię i geografiją i naukę o zwierzętach i historią. Ba, ale przy historii, to także rachować trzeba — dodał Józio, namyślając się.

— No, tak, ale nie koniecznie.

— Jakto? a przecież trzeba wiedzieć, w którym roku była jaka bitwa, albo kiedy jaki król panował. Mnie daty przychodzą bardzo łatwo.

Ojciec, i nauczyciel powiadają, że trzeba się uczyć tego wszystkiego.

— A tak, tak, to też to, i dlatego nie możemy czytać, ile nam się podoba; ale ja ci powiadam, że ten egzamin, to straszne głupstwo. Kto ma zdolności, to i tak wszystko odrazu umie.

— No, ale ja nie mam takich wielkich zdolności — rzekł po swojemu Józio.

— Ha, to i cóż robić, musisz więc się uczyć; ale ja, to już niewiem poco mam zdawać egzamin — mówił Staś — wolałbym czytać, tobym się z tego więcej daleko nauczył.

— No, ale teraz pójdź, pobawimy się w piłkę na ganku albo w sieni — zakończył Józio, któremu przykro było, że Staś tak ciągle się przechwala ze swojemi zdolnościami, i mówił, że bez nauki wszystko umie, a on musi się dobrze mozolić, nim się czegoś nauczy.

VI.

W ogrodzie, na łące była urządzona gimnastyka, gdzie obadwaj chłopcy bardzo często się bawili. Wieszali się na drabince, wywijali koziołki na huśtawce i drągach, słowem doskonałą mieli zabawę. Staś brał lekcye gimnastyki w Warszawie, zdawało mu się więc, że lepiej te wszystkie sztuki gimnastyczne potrafi, niż Józio, który tylko sam uczył się zręczności i wyrabiał siłę na gimnastyce.

— Ale bo widzisz — rzekł Staś — ja to widziałem rozmaite sztuki, nietylko na lekcjach gimnastyki, lecz i w cyrku. Ja ci to zaraz pokażę, tylko trzeba by tę drabinkę inaczej przywiązać.

— To trzeba ojca się zapytać, czy pozwoli, bo to bardzo trudno; drabinka jest bardzo mocno przywiązana — odrzekł Józio.

— Ech, cóż tam zaraz ojca się pytać, wszak gimnastyka dla ciebie urządzona — mówił Staś i wdrapywał się bardzo zręcznie na słupek, chcąc swego dokonać.

Rzeczywiście udało mu się po gładkim słupie wdrapać na sam wierzch, potem usiadł na poprzecznym drążku i zaczął odwiązywać silnie zaciśnięte przy kółkach sznury. Odwiązał jeden i drugi węzeł z jednej strony, trzeciego już nie mógł jakoś odrazu odplątać, dał więc pokój, a z drugiej strony wcale nie ruszył. Józio tymczasem wywijał koziołki na drążkach, lub przypatrywał się jego robocie.

— Józio, Józio! — wołał Staś, siedząc na wierzchołku słupka — wsuń się ty na drugi słupek, a potem oba-

dwaj będziemy schodzić po drabince, zobaczysz, jak to będzie zabawnie.

— Kiedyś ty pewnie odwiązał drabinkę?

— Gdzież tam, ani mi się śniło, zacząłem, ale widzę, że to trudna robota, dam już pokój odwiązywaniu. No, prędkiej, Józio — zachęcał Staś ze swojej wyżyny. — Cóż ty się boisz?

— Ale gdzież tam, nie boję się, przecież nieraz na słupek się wdrapywałem, tylko ojciec nie lubi, gdy się tak wysoko wdrapuję bez niego — odrzekł Józio.

— Ech, cóż wielkiego, przecież to nie tak bardzo wysoko, a zresztą ja umiem się doskonale gimnastykować, wszyscy mówią, że jestem ogromnie zręczny, to choćbyś nie umiał dać sobie rady, ja ci pomogę — dodał z miną protekcyjnalną.

Zachęcony namowami, Józio wdrapał się na drugi słupek, i wkrótce obadwaj chłopcy, jeden z jednego rogu, drugi z drugiego, siedzieli na poprzecznym drągu.

— A teraz przysuń się do mnie, i obadwaj po drabinie schodzić będziemy — komenderował Staś. — Zobaczysz jak to będzie ładnie!

I rzeczywiście obadwaj przysunęli się ku sobie, a wzięwszy się za ramiona jedną ręką, drugą przytrzymywali i zaczęli schodzić z drabiny. Zaledwie jednak byli na drugim stopniu, sznur, raz tylko zadzierzgnięty, zaczął się rozluźniać i skrzypieć, a wreszcie odwiązał się zupełnie z jednej strony. Chłopcy zawisli na drabinie, trzymającą się tylko na jednym haku i wiszącej ukośnie, co żadnym sposobem nie pozwalało utrzymać równowagi. Józio uchwycił się z tej strony sznura, gdzie był przywiązany i jedną ręką przytrzymując Stasia, który krzyczał i drżał ze strachu, drugą ręką starał się utrzymać na chwiejącej się drabinie. Zadużo to jednak było na siły Józia, ażeby równego sobie wzrostem chłopca utrzymać, drżał więc, wysiłał się, ale to nic nie pomogło, tem więcej, że Staś tak stracił przytomność, iż nie chwycił sznurów drabiny i nogami prawie wcale się nie trzymał. Kto wie, coby się było stało, gdyby nie ogrodnik, który usłyszawszy krzyki, przyszedł chłopcom na pomoc i zawieszonych w niewygodnej pozycji gimnastyków nie zdjął z drabiny.

— Ale też panicz krzyczał — rzekł ogrodnik, postawiwszy Stasia na ziemi.

— Ba, kiedy ta drabina, ani jój było uchwycić! a chociaż ja się tam niczego nie boję, ale zawsze...

— Ale boś się wcale nie trzymał — rzekł Józio — a jednak można się było choćby szczeblów chwycić.

— Ale bo, tak ci się zdaje... — jękał Staś na usprawiedliwienie.

— A jednak nasz panicz trzymał się i nie krzyczał! — dodał ogrodnik, zabierając się do odejścia.

Chłopcom nic się wprawdzie nie stało, byli tylko bardzo przestraszeni; Józio, nie chcąc oskarżać Stasia przed ojcem, prosił ogrodnika, żeby przywiązał napowrót drabinkę, co też ogrodnik przyrzekł, bo wszyscy w domu Józia bardzo lubili.

(d. c. n.)

Łamigłówka głoskowa (L. B.)

Ś
W O N
A K A K A
F I L
C

Z tych liter rozsypanych ułożyć tytuł powiastki, drukowanej w „Dodatku” dla młodszych dzieci.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 37-go.

Zadania konikowego:

Co było a nie jest nie pisze się w rejestr.

Skrzynka do listów.

Kmiotek niesprawiedliwie narzeka na redakcyą, jeżeli nie otrzymał odpowiedzi, to chyba liścik nie doszedł. Łamigłówka jest dobra, lecz wszystkim tłómaczymy, że nawet i najlepsze nie mogą być natychmiast drukowane, byłoby to krzywdą dla tych, którzy wcześniej swoje nadesłali.

Kokozka tak ładnie i wyraźnie pisze, że miło od niej odbierać liściki, chętnie też za stałą korespondentkę uważać ją będziemy. Kurki są miłe i na wsi i w mieście, chociaż w mieście woła je ludzie zwykle na rożnie.

Krasnolicy dziękujemy serdecznie, że zaraz po chorobie o nas pomyślała, prosimy, aby jaknajdłużej osłabione oczki szanowała. Jesień tem smutniejsza w tym roku, żeśmy prawie lata nie mieli. „Branka litewska”, według życzenia Krasnolicy, nie prędko się skończy.

Śnieżycza jest bardzo dobra i kochana, troskliwość jej wielką nam radość sprawiła. Na nieszczęście są choroby, na które już rady żadnej niema, oprócz cierpliwości. Lecz Bóg dobry każdemu zsyła pociechę, a współczucie takich serduszek pocziwych przyczynia jej niemało.

Nieznamomy dowcipną nadesłał szaradę, byle chciał troszkę poczekać, ujrzy ją niezawodnie w druku. Pseudonym dobry.

Lobelia porządnie pisze, może więc śmiało korespondować i z redakcyą, i z innemi panienkami.

Jaskółka z nad Sekwany zawsze nam wielką przyjemność sprawia swojemi liścikami. Rozbójnikowi, pomimo wszystkiego, ukłony serdeczne przesyłamy. Gołąbka odpisze osobno, bo już przyfrunęła ze wsi oddawna.

Podlasianka ślicznie robi, że nie zważając na wiek sędziwy robotkę przysłała. Prace starszych robotnic osobno będą ocenione i zaszczytną wzmianką odznaczone.

Gajówka z nad Obry otrzymała już zapewne żądane N-ra. Pisma, gdyż dołączyła adres porządny. Zawsze z przyjemnością spełniamy żądania kochanych czytelniczek, cóż kiedy dużo jest tak roztrzepanych, że prosząc o coś zapominają o adresie, o nazwisku, a my odszukać tego nie możemy. Śliczny upominek z kwiateczków suszonych, tak starannie wykonany, niewymowną przyjemność nam sprawił, złożony będzie w skarbcu, umyślnie na przechowywanie takich pamiątek przeznaczonym.

Przepióreczka z nad Teterowa daleko lepszy teraz pseudonym wybrała, ciocia miała słuszność.

Lilijka z nad Horynki bardzo dobrze ułożyła prozę i poezyą. Szkoda, że tak mało kto chce sobie ten trud zadawać.

Mała Amazonka chciałaby mieć Pisemko francuzkie, i dobre, i niedrogie, co jest rzeczą trudną, bo lepsze wszystkie kosztują

od 10 rs. do 15 z powodu nizkiego kursu monety. Może będzie dobre. L'ami de la Jeunesse et des Familles 4 rs. 45 kop.

Białej Ostróżce nie potrafimy wyjaśnić inaczej Niteczki Aryadny, tylko radząc, aby przypatrzyła się podobnym zadaniom, w Piśmie naszym zamieszczonym. Zgłoski idą po sobie od kratki do kratki, aż póki bez przerwy nie przejdą wszystkich.

Pegaz Skrzydlaty znowu się na nas gniewać będzie, ale jakże tu Homonimy wydrukować, kiedy w pierwszym zaraz rymie taka omyłka okropna. Nie można dla rymu wyrazów przekręcać i pisać „Parkanamy” zamiast „Parkanami”. Żal nam bardzo biednego Pegaza, że nie mógł wyfrunąć na swym mitologicznym rumaku gdzieś na wieś i całe lato prawie na bruku spędzał.

Wiosna przysłała szaradę bardzo dowcipną, wydrukujemy ją zarówno jak i zadanie konikowe, tylko cierpliwości!... wszystkim to powtarzamy.

Szarża może być spokojna, nigdy jeszcze nie było przykładu, aby liściki naprzykrzyły się w redakcyi naszej. Jedna z korespondentek zapytywała o znaczenie wojowniczego pseudonimu „Szarży”, nie wiemy, co odpowiedzieć? Osóbka, sądząc z liścików, nie musi mieć wojowniczych zapędów.

Krakowianka z nad Nidy dobrze odgadła rebus. A jaki przepyszny papier do listów ma Krakowianka, gdzie to się kupuje, czy w samym Pekinie?

Dziewczynkę z nad Wisły z powodu mylnie podanego adresu prosimy o odebranie swój nagrody w naszej Redakcyi za wypracowanie konkursowe, przedwakacyjne.

Kochana Mucholówko! Napisz do mnie chociaż słówko. Posyłam ci zadanie, co ma łatwe rozwiązanie, a będzie mi radośnie, gdy odpiszesz Wiośnie.

Drogi moje Sarenko z nad Moroczcu i Jesieni! Dziękuję wam jeszcze raz i z całego serca za miłe liściki, i donoszę, że się doskonale bawię podczas wakacyj. Zwiedziliśmy wersalski pałac, park i muzeum, gdzie jest kilka portretów Maryi Leszczyńskiej. (Naturalnie napisano Leczińsko). Ale nie myśl, droga Sarenko, żeby Paryż był znów tak świetny, jak się wyrażasz; ty szczególnie w twoim litewskim dworku, wierz mi, Paryż nie taki przyjemny, jak ci się zdaje. Ściskam was obie, drogie siostrzyczki moje, wasza kochająca, Jaskółka z nad Sekwany.

Moja droga Jesieni! Widocznie zaszło między nami nieporozumienie, dziękujesz mi za liścik, do którego nie przyznaję się wcale. Jeżeli zgadzasz się, to pisujemy do siebie w dalszym ciągu, bo ja radabym korespondować ze wszystkimi korespondentkami Wieczorów, które z całego serca kocham. Odpisz jak możesz najprędzej kochającej cię Szarży.

Do wszystkich. Już dawno chciałem należeć do waszego grona, lecz musiałem się przygotowywać do egzaminów; a teraz kiedy już one przeszły, korzystając z wolnego czasu, będę pisywał do was, jeżeli tylko zechcecie. Nieznamomy.

Droga moja Koniczynko z nad Sejmu. Prosisz o przebaczenie żeś do mnie napisała, a ja chętnie uściśkałabym cię za to. Choć nie jesteś moją rówieśniczką, bo ja mam już 15 lat skończonych jednak z radością będę z tobą korespondowała, boś mi się bardzo podobała, szczególnie gdym przeczytała odpowiedź redakcyi do ciebie. Ściskam cię serdecznie i czekam odpowiedzi, twoja Cyganeczka z nad Wisły.

Kochana „Wisienko z nad Sobu”! W odpowiedzi Kochanej Pani przeczytałam pochwały dla ciebie i zapragnęłam cię poznać. Czy lubisz zoologią? Ja się jej uczę z tej książki co i ty. Gdzie mieszkasz? Wiele masz lat, bo ja mam 10. Zaciekawiona Kokozka.

Droga Iskierko z cichego kącika! Ucieszyliśmy się bardzo twoim liścikiem nawzajem donosimy ci, że nam się bardzo podobał twój pseudonym. Imiona nasze Marya i Ludwika, mieszkamy na wsi a uczymy się w domu. Napisz do nas, kochana Iskierko, a odpiszemy ci z pewnością. A tymczasem przyjm serdeczne uściśnienia od kochającej cię Śnieżycy i Krasnolicy.